Nr. 25. Kraków, Niedziela 17. Czerwca 1900. Rok II.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności"
Kraków, ul. św. Jana 28.
Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności"
Kraków, ul. św. Jana Nr. 28.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.
Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—6 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Milkowskiego.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte w dnie powszed od godz. 10—12 i od 5—7 popoł.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Boże Ciało!

Żyjemy w oktawie Bożego Ciała. Po całym kraju wśród żywej zieleni na tle róż i astrów kwitnących, przewijają się malowniczą wstęgą procesye uroczyste. Biją dzwony, szumią chorągwie, wonne kadzidła słupem wznoszą się ku niebu, gorėją świece w rękach wiernych, niewinne dziatki ścielą kwiecie pod stopy Chrystusa w złocistej niesionego monstrancyi. I równocześnie tętni przez rzesze prąd **Wiary** żywej, trzepoce anielskiemi skrzydły **Nadzieja** zbożnego dokonania pielgrzymki ziemskiej i oglądania światłości wiekuistej, płoną serca **Miłością** wielką, świętą, silną i płyną potoki uczuć czystych, krzepiących, życiodajnych.

Pięknem i porywającem jest to doroczne publiczne wyznanie wiary św. Tryumf ten **Kościoła katolickiego** zawsze obchodziliśmy z radością i ochoczo, to też opromieniła go w biednej naszej Polsce chwała męczeństwa i dziś jeszcze niejednokrotnie ręka ciemięzców wstrzymuje pochody, idące z pieśnią na ustach: *„Kto się w opiekę odda Panu swemu"*.

Ale my idziemy dalej za Kościołem tryumfującym, wzmacniając się chlebem anielskim po drodze. I powstaje nasz naród z pogromu i z pokorą a siłą przyjmuje «Boże Ciało», wołając:

Panie, nie jestem godzien, żebyś wszedł pod dach mój, lecz wyrzecz tylko słowo, a wyzdrowieje dusza moja.

Niechże w oktawie Bożego Ciała najobfitszy zdrój zdrowia tryśnie dla nas wszystkich z ołtarzy Pańskich!

Nowy kandydat do Izby panów.

P. Apolinary Jaworski nie może być zadowolny z następstw swego czynu, jakiem było w czwartek 7 b. m. rozbicie prawicy i wejście dnia następnego w ściślejszy sojusz z lewicą, z tą samą, która od trzech lat szczuła i lżyła Polaków.

Gdy nowi sojusznicy już od południa w piątek (8 b. m.) knuć zaczęli plany przełamania gwałtem obstrukcyi Czechów, ci postanowili na nacisk odpowiedzieć równą bronią.

Plan sprzymierzeńców — których naprawdę dzieli wszystko i interesy polityczne i nieufność wzajemna — polegał na przewrotnem wyłożeniu regulaminu obrad w sposób taki, który pozwoliłby prezesowi Izby zarządzić jedno długie posiedzenie, trwające choćby 48 godzin bez przerwy. Podczas tego posiedzenia miano przerwać odczytywanie interpelacyj, wniesionych przez Czechów w liczbie 4.000 sztuk i wprowadzić na porządek dzienny zaraz reformę ustawy rzemieślniczej, jako projekt popularny wśród mas, następnie korzystając z naturalnego zmęczenia Czechów w przeciągu pół godziny, błyskawicznie uchwalić prowizoryum budżetowe we wszystkich trzech czytaniach. Większość mogła połowę posłów zostawić na ośm godzin w Izbie, drugą odesłać do hoteli, by ta po wyspaniu znowu przez ośm godzin gadała i głosowała w Izbie. I tak miano się zmieniać aż do skutku to jest do omdlenia z bezsenności i zmęczenia pięćdziesięciu młodoczechów, nie mogących z uwagi na przepisy regulaminu co do stawiania wniosków i głosowania, dzielić się na pracującą i odpoczywającą.

Nic dziwnego, że wobec takiego planu ostateczną obroną młodoczechów stała się obstrukcya głośna.

Gdy więc prezes Izby poselskiej Fuchs chciał po pięciogodzinnem posiedzeniu (od 1 w południe) przełamać regulamin w sposób powyżej zaznaczony, stawiając na wniosek posła Zallingera na porządku dziennym ustawę rzemieślniczą i czynić obrady nad nią zależnemi od woli większości Izby (choć regulamin żąda w takich razach zgody wszystkich stronnictw), młodoczesi zagłuszyli prezesa wyciem, waleniem w pulpity, biciem w garnki, tace, pokrywy, grą na piszczałkach, trąbkach i bębnach.

Do głosowania przyjść nie mogło, a Czesi, podzieliwszy się gwoli wypoczynkowi na partye, hałasowali piekielnie a wytrwale do północy; poczem o wpół do pierwszej prezes ministrów zamknął sesyę. Musiał w tym celu jeździć do letniej siedziby cesarza w Schönbrunnie, budzić monarchę i uzyskać jego podpisy na owym akcie, należącym do zakresu praw korony.

Zamknięcie sesyi znosi nietykalność poselską, rozwiązuje prezydyum Izby i wszelkie komisye, unieważnia wniesione petycye i interpelacye.

Bezpośrednio po zamknięciu sesyi odbyło się posiedzenie Koła, na którem uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd do zgniecenia obstrukcyi i wyrażającą zaufanie dla prezesa Jaworskiego. Wkrótce potem atoli pojawiły się pogłoski, że p. Jaworski zmuszony zostanie do złożenia przewodnictwa. Sposób ten rozwiązania przesilenia uważalibyśmy za nieodpowiedni, bo p. Jaworski bądź co bądź nie dopuścił się żadnej zbrodni, popełnił jednak szereg błędów, które wprost niemożliwiają go na stanowisku prezesa Koła polskiego.

Mianowicie polegają jego błędy materyalne na tem, że *łudził się*, iż przeciwko czeskiej obstrukcyi mogą okazać się skutecznemi jakieś konszachty z Niemcami; byłoby to możliwem tylko w tym wypadku, gdyby odnośne kluby były poddane pod rozkazy p. Jaworskiego, tymczasem wiadomo, że tak Czesi jak Niemcy tworzą kluby zupełnie samoistne. P. Jaworski nie spostrzegł się, że jest na błędnej drodze, lecz kroczył na niej dalej, ogłaszając prawicę za rozbitą. Po co tak palić za sobą wszystkie mosty? Po co zrywać naturalny związek zawarty wyraźnie w tym celu, aby działał wtedy, gdy parlament okaże się zdolnym do pracy. Jeżeli zależało na zaznaczeniu wobec korony, że Polacy nie popierają obstrukcyi, to wystarczało najzupełniej odpowiednie *oświadczenie*.

Błędy p. J. natury formalnej polegały na tem, że nie postarał się o niezbędne uzupełnienie liczby członków komisyi parlamentarnej, jakkolwiek wiadomem mu było, że pp. Czecz i Milewski dla choroby w posiedzeniach tej komisyi udziału brać nie mogą! Co więcej, p. J. nietylko nie odwołał się do komisyi parlamentarnej, ale nawet nie pytał o zdanie Koła polskiego. Dopiero bowiem po wywołaniu przesilenia naznaczył posiedzenie Koła. Nie Koło zatem, lecz wyłącznie p. Jaworskiego winić należy za rozbicie prawicy, prowadził on politykę własnej ręki.

Wszystkie te błędy zdradzają zgubną u męża stanu **nerwowość**. Ażeby tedy Nestora naszego uspokoić i zarazem wynagrodzić go za ponoszone trudy, należałoby mu przyznać również stanowczy jak honor przynoszący **odpoczynek**. A skoro świątynią sławy dla austryackich mężów stanu jest Izba Panów, z zapałem przyklaskujemy myśli powołania do niej dotychczasowego prezesa Koła.

Echa z jubileuszu.

»Będzie późnych naszych synów grzać do pieśni i do czynów«! — zaiste, do hymnów pochwalnych i do gromadzenia nowych zasług zagrzewać będzie przyszłe pokolenia wspomnienie jasnych dni ubiegłego tygodnia. Święto Wszechnicy Jagiellońskiej przeminęło, ale nie przeminą jego następstwa, jego echa. A te odgłosy są dźwięczne, czyste i potężne jak głos Zygmunta z Wawelu: nie zagłuszą ich zgrzyty, syki i piski płazów nędznych, gadzin tchórzliwych, co pochowawszy się w nory, gdy »Alma Mater« promieniała w blasku jubileuszowego słońca, wypełzają teraz, aby, jak zwykle, jadem swoim obryzgać i oczernić biedną naszą dzielnicę przed rodakami z za słupów granicznych i przed światem całym.

Więc głośno, z pogodą w duszy i weselem w sercu stwierdzić tu możemy, że zarówno rodacy z pod innych zaborów jak cudzoziemcy z przychylnych i wrogich nam nacyi, olśnieni, porwani i zachwyceni byli zgodą, swobodną i radosną jednomyślnością i idealną prawdziwie harmonią, którą tchnął nastrój całego obchodu jubileuszowego. Ogólna cześć dla nauki, poczucie powszechne, że światło rozprasza wszelkie cienie w stosunkach międzyludzkich, ochotne, jawne, publiczne zamanifestowanie wiary, iż tylko »światło oswobodzi« nas, — objawy te dodatnie wytworzyły cały szereg innych świetlanych momentów.

A pierwszym, najwyższej wagi i najgłębiej sięgającym przejawem była zadokumentowana tak dobitnie podczas całego obchodu łączność nauki polskiej z wiarą polską. Takiego stopienia się, zespolenia, zlania się Wiary objawionej z dążnościami uczuć narodowych, z rozpoznaniem umysłu i celami świadomej siebie woli, — takiego przecudnego stosunku między Wiarą a wiedzą, jaki przez lat 500 utrzymała Wszechnica Jagiellońska, szukać daleko.

To duma i szczęście nasze, tem większe, że wykwita z niego drugie: oto Krynica wiedzy polskiej była i — okazało się znowu — jest jeszcze łącznikiem między odnogami wielkiego szczepu słowiańskiego. Serdeczne, szczere, żywiołowe wybuchy uczuć braterskich między młodzieżą czeską a polską, na które patrzeliśmy w ubiegłym tygodniu; jednogłośne uznanie, jaką dźwignią i ostoją dla wzajemności słowiańskiej jest Wszechnica nasza — to drugi tryumf sędziwej latami a młodej duchem Jubilatki.

Sienkiewicz gdzieś powiedział, że z powagą narzeczonej idzie w parze pogoda i słodycz duszy. W pamiętnych dniach jubileuszu, naród cały poczuł się jakby narzeczonym Wszechnicy, która dobiera sobie mężów z ludu całego — doktorów. I jeżeli uroczystą powagą napawały się zastępy hołdowników na widok łączności »Almae matris« z Kościołem i Słowiańszczyzną, to z serc synów polskiej ziemi tkliwa, słodka, dziękczynna płynęła modlitwa za spełnienie się »cudu«, o który modlili się wiesze nasi: »z szlachtą polską polski lud«…

Nigdy, ani nawet podczas uroczystości Mickiewiczowskich, nie zatętniło tak żywo poczucie braterstwa wszystkich warstw społeczeństwa naszego jak pod bezosobową glorya Wszechnicy Jagiellońskiej. Nigdy też uczucia miłości Ojczyzny nie zestrzeliły się tak czyste i jasne w jedno ognisko,

jak podczas tego duchowego święta. Z pociechą niezmierną i z rzewnem wspomnieniem wypisujemy tu świadectwo, że podczas całego obchodu nie było **żadnego rozdźwięku**, profesorowie i senat akademicki szli z dumą i błogiem przeświadczeniem o jedności całego narodu w cieniu czcigodnych, starożytnych chorągwi cechowych a w chwili hołdu na Rynku nie było nikogo, ktoby nie czynił dzięków Panu za tak radosne a dobrowolne zbliżenie się ludu, włościaństwa i mieszczaństwa do przewodników narodu. Miło nam, niewymownie miło stwierdzić tutaj, że **fałszem, kłamstwem i potwarzą** były wszelkie plotki o niechęci kogokolwiek do manifestacyi narodowych, o odrzuceniu daru ludu śląskiego, o pierwotnym zakazie banderyi włościańskiej. Z zwyczajnych w zamieszaniu uroczystościowem niedomówień wynikły chwilowe nieporozumienia, które atoli napróżno usiłowano wydąć do rozmiarów rozdźwięków.

Jak imponującym był właśnie charakter narodowy całego obchodu, jak wspaniale przedstawiał się obraz **łączności** wszystkich warstw, zawodów i stanów w dniach Jubileuszu - dowodem jednogłośny podziw i szczere uznanie cudzoziemców, z pośród których właśnie przedstawiciel najnieprzyjaźniejszego, najbardziej na zgubę naszą nastawającego niemieckiego szczepu, przyznać musiał, że

»Jeszcze Polska nie zginęła!«

W pocie czoła.

O zadaniach izb rzemieślniczych pisze jedno z pism niemieckich:

Izby rzemieślnicze mają jako zorganizowane, legalne ciało występować w stosunku do ustawodawstwa i administracyi państwa, obrady izb, wykazy i referaty przez nie wygotowane mają wyjaśniać błędy i braki rzemiosła, równocześnie mają z łona izb rzemieślniczych wychodzić propozycye zmierzające ku uregulowaniu spraw terminatorskich. One wydają ogólne przepisy dla unormowania stosunków terminatorów i baczą aby przepisy te wykonywano. Dalej mogą się izby rzemieślnicze przyczynić do podniesienia rzemiosła zakładaniem szkół zawodowych, urządzaniem bibliotek zawodowych, urządzaniem zbiorów modeli, rysunków, a szczególniej urządzaniem warstatów wzorowych, w których zastosowane być mają najlepsze metody i najlepsze narzędzia. Wreszcie zająć się mogą izby rzemieślnicze zachętą do zakładania spółek zawodowych.

Skuteczność działania izb rzemieślniczych zależeć będzie od poparcia, jakie znajdą izby rzemieślnicze ze strony rzemieślników, a powtóre od energii, z jaką się izby rzemieślnicze zajmą zadaniami do nich należącemi.

Handel i rolnictwo są reprezentowane przez izby handlowe i izby rolnicze. Nie ulega też wątpliwości, że obie te izby działają skutecznie. Gdyby rzemieślnicy równie gorliwą działalność rozwijali w izbach rzemieślniczych, jak kupcy w izbach rolniczych, wtedy izby rzemieślnicze nie będą bez błogiego wpływu na rzemiosła. Lecz, aby dopiąć tego celu, powinni rzemieślnicy o wiele gorliwiej zająć się organizacyą rzemiosła. Izby rzemieślnicze mają się opierać na cechach, na Towarzystwach zawodowych i tym podobnych stowarzyszeniach, mających na oku podniesienie rzemiosła. Niestety pod tym względem jest jeszcze dużo opieszałości i obojętności.

Karty pocztowe.

Szach perski.

W Warszawie bawił w przejeździe do wód zagranicznych władca Persyi. Władze rosyjskie i ludność przyjmowali szacha z wielką okazałością. Warszawie opłaci się pobyt »króla królów«, bo jest on bardzo hojnym, zakupił w Warszawie i porozdawał podarków za krocie tysięcy rubli.

Wystawa rolnicza.

W Poznaniu urządzili Niemcy wielką wystawę rolniczą, na otwarcie której przybył jeden z książąt pruskich i ministrowie z Berlina. Wypowiedziano przytem mowy podnoszące niemiecki charakter Wielkopolski i wyzywające Polaków. Polscy wystawcy otrzymali kilkanaście nagród za pyszne okazy bydła i koni.

W Chinach.

Raporty nadchodzące z Pekinu, nie wróżą nic dobrego. W jednej tylko prowincyi Peczili liczba powstańców wynosi sto tysięcy ludzi. Bokserowie mają w rękach całą linię kolejową z Pekinu do Tientsinu i zniszczyli dziewięć stacyi kolejowych. Istnieje obawa poważna, że obsadzą oni drogę do Taku. W takim razie poselstwa w Pekinie byłyby odcięte od floty.

Wojna w Transwalu.

Mimo zajęcia stolicy Transwalu Pretoryi przez Anglików, wojna nie ustała, lecz zamieniła się na podjazdową. W tej partyzantce zdołali Burowie obejść armię angielską i na tyłach tejże zadać jednemu oddziałowi ciężką klęskę. Taka partyzantka może trwać bardzo długo, bo sprzyja jej górzyste położenie kraju i zacięty charakter Burów. Anglia będzie zmuszoną długo jeszcze utrzymać w Transwalu wielką armię na stopie wojennej, zanim w Południowej Afryce nastanie spokój!

Flota niemiecka.

Parlament berliński przyjął cały projekt rządu o powiększeniu floty niemieckiej, — posłowie Polacy i katolicko-niemieccy posłowie z Górnego Śląska głosowali przeciwko projektowi, jako nakładającemu niepotrzebne ciężary na lud.

Głos ludu
o stronnictwie katolicko-narodowem.

Już od dłuższego czasu dzienniki krajowe, które stoją na gruncie religijnym i narodowym donoszą nam, że się organizuje stronnictwo katolickie narodowe i to przeważnie z ludu włościańskiego; staje ono w obronie potrzeb naszego kraju i w programie wypisało reformę administracyjną i ekonomiczną. Jeżeli tak jest, to stanowczo oświadczamy, że na program tego stronnictwa w zupełności się zgadzamy i cały lud nasz polski, który nie splamił szaty narodowej i stoi przy wierze przodków naszych, połączy się z tem stronnictwem do wspólnej pracy dla dobra kraju i ludu naszego. Gdyż stronnictwo to oparte jest na miłości Boga i bliźniego bez różnicy stanu od najmniejszego z pod strzechy biedaka, aż do magnata i może być murem ochronnym przeciw dziczy liberalnej i socyalistycznej.

Pojąć tego nie możemy, że nasi dotychczasowi opiekunowie i prowodyrzy zamiast pracować dla dobra ludu naszego i stanąć w obronie Kościoła i Ojczyzny, połączyli się z wrogami naszej wiary świętej i Ojczyzny, rzucili kość niezgody między nasze społeczeństwo, nie pomnąc na to, że w kraju potrzeba pracy i zgody, gdyż sroży się nędza powszechna.

A teraz opierając się na encyklikach Ojca świętego, błagamy duszpasterzy, którzy obojętnie się patrzą, jak lud nasz pod ich katedrą ginie w objęciach liberalizmu i socyalizmu: spieszcie na ratunek ludowi, póki jeszcze czas i bierzcie sobie za wzór tarnowską dyecezyę.

W końcu wspomnieć musimy o sejmiku relacyjnym posła Bojki, który zdawał w dniu 30 maja b. r. w Dąbrowie.

Oto włościanie w powiecie Dąbrowskim podzielili się na dwa stronnictwa, a jedno stronnictwo wychowane w szkole prowodyra swojego, oświadczyło się na tym sejmiku, że w gminach wiejskich nie potrzeba zakładać sklepików i kółek rolniczych, aby nie przeszkadzać żydom. Na to nie potrzeba komentarzy, do czego to dążą ludowcy. O bracia, upamiętajcie się a przypomnijcie sobie jak nasz ludek niegdyś walczył na polach racławickich pod Kościuszką za wiarę i wolność. A wy teraz dobrowolnie wyciągacie ręce do wrogów narodu naszego!... *Włościanin.*

O królowej polskiej Jadwidze,

fundatorce Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Opowiedział
Kazimierz Zimowski.

(Dokończenie).

— O, najlitościwsza królowo! — zawołał ze łzami o siwych włosach starzec — królewscy żołnierze zabrali nam cały dobytek, dzieci nam pomrą z głodu!

Usłyszawszy to Jadwiga ujęła swemi rączkami opalone i spracowane dłonie włościan, zawiodła ich przed króla i rzecze:

— Mężu mój, patrz, jak twoi swawolni żołnierze krzywdzą biednych chłopków! Zakażże im dokuczać ludowi, a tym biedakom nagródź szkodę, bo my we wszystko opływamy, a ich żony i dzieci zalewają się gorzkiemi łzami i giną z głodu.

Więc Jagiełło, jako dobry król, ukarał żołnierzy, włościanom zapłacił ze swej szkatuły a odprawiwszy ich z darami do domu, odwrócił się do Jadwigi i zapytał:

— I cóż? Czym dobrze uczynił?

— Bóg ci zapłać mężu — rzekła litościwa Jadwiga — żeś im powrócił szkodę; lecz któż im łzy powróci?

Tak odpowiedziała ta dobra królowa, bo kochała lud i każdą łezkę biednego człowieka czuła całem sercem.

Także i »Stopka« wykuta w murze Karmelitańskiego kościoła w Krakowie świadczy o litościwem sercu królowej, która wzruszona nędzą murarza, pracującego koło wspomnianej świątyni, nie mając przy sobie pieniędzy, wsparła nóżkę na kamieniu, odpięła złotą sprzączkę od trzewika i dała ją nieszczęśliwemu.

Nad wszystkiemi zaś cnotami i zaletami, jakie królowa posiadała, górowała pobożność, która w połączeniu z poprzednio wymienionymi przymiotami nadawała Jadwidze urok jakiejś wyższej, nadziemskiej istoty — świętej. U swoich zwano ją też krótko »Świętą królową«, u obcych »Mądrą«.

Budowano się powszechnie jej pobożnością, a jeden z historyków współczesnych, opat żegański, tak pisze o niej: Teraźniejsza królowa, pełna dobrych uczynków, Bogu nie światu służy, pokorę czyni i zgoła nie wie, co pycha; mistrzów i innych uczonych a pobożnych ludzi przywoluje z dalekich stron, pracując z nimi nad zbawieniem własnem i drugich.

Bywało, że całemi godzinami modliła się i klęczała przed wizerunkiem Ukrzyżowanego; śpiewała godzinki, rozczytywała się w pismach św. Ambrożego i Objawieniu św. Brygidy. Kazała też te pisma i jeszcze inne przełożyć na język polski, aby je uczynić przystępnemi dla polskich niewiast.

A gdy się nie modliła, to rączkami swemi wykonywała misterne i kosztowne hafty i słała je do świątyń Panu Bogu na ofiarę. Nie było dnia, żeby nie wyświadczyła co dobrego dla kościoła lub klasztoru. Dzisiaj wysłała ornat do Częstochowy na Jasną Górę, jutro kapę do katedry Wawelskiej, na trzeci dzień złoty kielich do miejsca cudownego do Wilsnaku.

Stanęły jej kosztem klasztor i kościół św. Krzyża na Kleparzu w Krakowie, dwa wspaniałe ołtarze w katedrze na Wawelu, razem z królem wzniosła klasztor OO. Dominikanów w Bochni, dokończyła budowy kościoła OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie, uczyniła mnóstwo fundacyi na klasztory i kościoły.

Od czasu śmierci jedynej swej siostry Maryi, którą serdecznie kochała, pędziła żywot, jak zakonnica. Ubierała się w czarne szaty, piękną swą twarz welonem zakonnym zakrywała, pościła często o chlebie i wodzie i co tydzień przystępowała do Sakramentów św.

W wyższem natchnieniu przepowiadała rzeczy, które się spełniały. Kiedy Witold, brat Jagiełłów, wyprawiał się przeciw Ordzie pogańskiej, Jadwiga odradzała od wyprawy, bo przeczuwała klęskę. I rzeczywiście tak się stało. Pobite zostały wojska chrześcijańskie nad Worsklą i legł tam cały kwiat polskiego i litewskiego rycerstwa.

A także, kiedy Krzyżacy nie chcieli wrócić Polsce zabranych ziem, Jadwiga w świętem oburzeniu przepowiedziała im upadek. Póki ja żyję — mówiła — znosi

Dla młodszej braci!

Zbliża się koniec roku szkolnego. Potem — wakacye, a po wakacyach znów ta sama historya, jaka powtarza się corocznie. Książki stare pójdą w kąt, a nowe — »na warsztat«. Dla uboższych nie łatwa to rzecz takie »umontowanie warsztatu«. Nowe książki kosztują kilkanaście a czasem kilkadziesiąt koron. Dla wielu osób wydatek to poważny, z którym liczyć się potrzeba.

Ubożsi udają się do antykwaryusza. Na żądanie przedstawia on książki według wymienionych tytułów. Boże zmiłuj się!... Ta obdarta, ta cała zapisana, na tej znów wprawiał się amator malarstwa, który pragnie w przyszłości zaćmić co najmniej sławę Siemiradzkiego lub Matejki.

Oglądając te książki, mimowoli na usta ciśnie się okrzyk: ach, jakże dzieci nasze nie umieją szanować książek!...

Co prawda, z ręką na sercu należałoby przyznać, że i my, starsi, nie bardzo szanujemy książki — o nie!... A nie szanujemy dlatego że nas tego nie nauczono za młodu. Jeden z poważnych księgarzy, zajmujący się także sprzedażą książek szkolnych starych i nowych, przyszedł do tego smutnego przekonania, opartego na doświadczeniu, że w pojęciach przeciętnych ojców i matek niszczenie książek idzie w parze z dobremi postępami w naukach.

— Panie kochany — odpowiada taki ojciec księgarzowi na uwagę, że książka ofiarowana do zamiany lub na sprzedaż jest strasznie zniszczona. — Cóżby była warta nauka, gdyby się przy niej książki nie niszczyły. Ja tam, panie kochany, wolę niech mi dzieciak całą książkę zagryzmoli, aniżeli gdyby po końcu roku miał ją oddać czystą. Przynajmniej mam dowód namacalny, że nad nią ślęczał!...

I rzeczywiście, zdarzają się wypadki, że uczeń lub uczennica (bo w sprawie niszczenia książek płeć różnicy nie stanowi) umyślnie zawala, zagryzmoli, a nawet i podrze książkę, aby dowieść »staremu«, że była w robocie.

I potem dziwimy się, iż niektórzy nauczyciele i nauczycielki nie mając powodu, żądają koniecznie, aby uczeń miał książkę nową. Ależ to dlatego, że stara odwraca uwagę ucznia rozmaitemi znakami kabalistycznemi, hieroglifami, rysunkami, które też nowy jej posiadacz pragnie jeszcze raz odtwarzać.

To niszczenie książek szkolnych wywołuje u nas dwie złe strony. Po pierwsze — przysparza w znacznej mierze koszty wykształceniu, po drugie — oducza nas raczej aniżeli przyucza do oceniania wartości książki. I rzeczywiście, niema może drugiego narodu w Europie, gdzieby książka tak mało była szanowaną, jak u nas przynajmniej w sferach średnich, bo nawet wśród włościaństwa lepsze w tym względzie panują pojęcia.

»Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci« — to wiadomo każdemu. Postarajmy się tedy, aby dzieci nasze od młodości przyzwyczajały się do szanowania książek. Łatwo da się to przeprowadzić pod hasłem: „**dla młodszej braci**“. Uczucia dziecięce są wrażliwe. Gdy wytłomaczymy dziecku, że z książek które uszanuje, będą mogli korzystać młodsi, jego rodzeni, krewni lub znajomi, napewno starać się będzie o zachowanie książki w całości w możliwej czystości.

Piszący te słowa, nieraz miał sposobność przyglądać się książkom szkolnym, używanym w szkołach niemieckich. Nie można powiedzieć, żeby na książce nie było śladu uczenia się przez rok cały. Ale każdy znak, każda notatka na książce tej nakreślona, tłomaczy się potrzebą. Ale bo też społeczeństwo niemieckie lepiej zna wartość książki — a zatem i nauki — aniżeli nasze.

Możemy mieć uprzedzenia do Niemców — niemniej jednak cnoty ich pozostaną cnotami dla nich pożytecznemi i zaszczytnemi, a dla nas godnemi naśladownictwa. Postarajmyż się więc o wpojenie w dzieci nasze tej cnoty, a staną się one udziałem całego społeczeństwa.

Sprawa to nie trudna, łatwiejsza od wielu innych. Tylko trochę dobrej woli i uwagi, którąby wdrażała w praktyce zasadę, jaką chyba wszyscy uznają za słuszną.

Przyuczywszy dzieci nasze szanować książkę, ulżymy ubogim cząstkę trudów, jakie pociąga za sobą kształcenie dzieci, a zarazem zaszczepimy cnotę, która, gdy rozrośnie się w krzew duży, wyda piękne owoce. A więc, do dzieła... **dla młodszej braci!...**

Z TYGODNIA.

Wszystkich P. P. prezesów, skarbników i kuratorów Stowarzyszeń naszych, którzy przyjmowali przedpłatę na «Łączność», wzywamy do uregulowania rachunku. **Odnośnych panów, zalegających z uiszczeniem złożonej na ich ręce przedpłaty, wymienić musielibyśmy po I Lipca imiennie**, żeby Czytelnicy wiedzieli **do kogo się zwracać z zarzutami**, gdy wstrzymamy im przesyłkę «Łączności». Z opieszałością ceremoniować się nie można!!

Czas też **odnowić** przedpłatę kwartalną (1·40 kor.) lub półroczną (2·50 kor.)!!!

Szan. Czytelników, którzy jeszcze zalegają z przedpłatą, upraszamy, żeby razem z zaległemi sumami raczyli nadsyłać przedpłatę na nowy kwartał odnośnie półrocze. Od Was jedynie Szan. Czytelnicy zależny jest byt i rozwój «Łączności». Pismo nasze nie posiada obecnie **żadnych** subwencyi, musi co miesiąc regulować rachunki drukarni, ekspedycyi i t. d. To też z nowym kwartałem posyłać będziemy «Łączność» **tylko tym Sz. Czytelnikom**, którzy złożą przedpłatę w **Administracyi** naszej przy **ul. św. Jana 28.**

Ucztę na cześć Czechów wyprawiło ubiegłej soboty Koło mieszczańskie. Wypowiedziano tam mnóstwo toastów. Z Czechów pił na pomyślność narodu polskiego w ręce burmistrza Krakowa prof. Stoklasa, jeden z akademików czeskich wzniósł toast na cześć prasy polskiej, inny na cześć duchowieństwa polskiego. Najpodnioślejszą mowę wygłosił ks. prałat dr. Julian Bukowski i poruszył w niej tak żywo strunę religijną i narodową, że gorące wyprawiono mu owacye i z czcią całowano ręce zasłużonego kapłana-obywatela. Piękne, patryotyczne mowy wypowiedzieli też pp. Staszczykowie i p. Stróżyński. Wysoce polityczny toast w wytrawnych, wyrozumowanych zwrotach wzniósł na cześć posłów czeskich mecenas Caro. Wiceprezydent Pieniążek zamknął szereg toastów staropolskiem zdrowiem: «Kochajmy się!»

Uczty nasze publiczne, wyprawiane na cześć gości, szwankują pod niejednym względem, jak to okazało się w ostatnich dniach jubileuszowych. Dawniej uzasadnione były skargi na butę szlachecką, dziś wadę tę, jak wiele innych przywar, przejęła część mieszczaństwa i to w dozie spotęgowanej. Do przewodnictwa cisną się ludzie, którzy nie umieją opanować sytuacyi, nie zdolni są do jakiegoś wyrozumowanego przemówienia; ich cała umiejętność polega na wygryzaniu «inteligentów», choćby to byli ludzie z taktem i ogładą wyższą umysłową i towarzyską; cisną się na krzesła prezesów ludzie, którym się zdaje, że dość być p. majstrem rzemieślnikiem, żeby rej wodzić. Tymczasem, nie stan lub zawód, uprawnia do przewodniczenia, lecz osobista inteligencya i dzielność. Tam, gdzie dzierży berło nieporadność — muszą grasować frazesowicze, prześcigający się w niesmacznem okadzaniu się wzajemnem. Jeżeli np. w takiem «bractwie wzajemnego uwielbienia» wzniesie ktoś z gości toast na cześć dajmy na to, dziennikarstwa polskiego, to panom toastowiczom ani przez myśl nie przejdzie, wywzajemnić się zdrowiem i okrzykiem na cześć dziennikarstwa czeskiego. Natomiast pilno im będzie z wygłoszeniem wobec gości nagany dla członków własnego narodu. Ciekawiśmy bardzo, czyby też Czesi dopuścili się w Pradze wobec gości polskich nietaktu krytykowania swoich ludzi należących do innego stronnictwa?! Z pewnością nie!

Lubimy wymyślać na nadętość niektórych arystokratów, tymczasem pyszałkowatość niejednego z przedstawicieli mieszczan przewyższa najgorszego gatunku «arystokratyzm». Daje się to we znaki robotnikom i włościanom, zwłaszcza świa-

---

cierpliwie Korona wasze krzywdy, ale po mojej śmierci spadnie na was kara Boża za wasze grzechy. Było to na zjeździe w Inowrocławiu r. 1398. Sprawdziła się przepowiednia po śmierci królowej.

Król Jagiełło nie mogąc dłużej ścierpieć krzywd, wyrządzanych przez nich jego państwu, wydał im wojnę. W bitwie pod Grunwaldem (r. 1410) zostali Krzyżacy na głowę pobici i na zawsze złamani. Legło ich ze 40 tysięcy na placu boju.

Cnotliwe życie królowej nie przeminęło tu na ziemi bez pociechy dla niej i nagrody.

Naród ją miłował, obcy królowie i książęta ubiegali się o jej przyjaźń; nawet sam papież Bonifacy IX. zaszczycał ją swoją łaską, a podziwiając blask jej cnót, nazywał ją »Świątobliwą córką Kościoła«.

XI.

Tak, duch jej wzleciał na wieczne siedlisko.
Lecz duch daleko a ból i żal blizko.
Tak ona teraz tam szczęścia zażywa.
Bo też na ziemi nie była szczęśliwa.

„Deotyma“.

Nie długo, bo zaledwie 28 lat, żyła na tej ziemi Jadwiga. Panowała tylko lat 15 a mimo to w tak krótkim czasie zdziałała wiele dla Polski i narodu polskiego. Połączyła Litwę z Polską i zaniosła pogańskim Litwinom światło prawdziwej wiary, odzyskała Ruś czerwoną — założyła wiele kościołów i klasztorów, uniwersytet Jagielloński był jej dziełem. Oświata się podniosła, handel i przemysł rozwinęły się, w rządzie nastał ład i porządek, w sądach sprawiedliwość. Szczęśliwszymi czuły się ludy pod berłem swej monarchini.

Ale cóż z tego, kiedy ta koicielka łez, sama nie doznawała szczęścia na tym świecie. Przez całe swe życie spotykały ją tylko zawody i cierpienia; stąpała po drodze nie różami, ale cierniami wysłanej.

Nielitościwy los wydarł jej za młodu przyjaciela z lat dziecięcych, narzeczonego Wilhelma, śmierć zabrała jej ojca, matkę, a później siostrę, straciła wszystko, co miała najdroższego na tym świecie. Została sama jedna, a oprócz małżonka swego, króla Władysława Jagiełły, nie miała nikogo z rodziny przy swoim boku. Bóg nie pobłogosławił jej dotąd potomstwem, czuła się samotną i opuszczoną.

Tak nadszedł rok 1399, w którym królowa miała zostać matką.

Cieszył się król, cieszył się naród cały. Już zawczasu zjeżdżali się na uroczystości chrztu do Krakowa liczni goście z kraju i zagranicy. Zapowiedzieli swoje przybycie siostra królewska Aleksandra, żona Ziemowita mazowieckiego i brat królewski Witold ze strojną swą małżonką Anną, ostatni przysyłając w darze dla przyszłego dziedzica korony polskiej kolebkę, ze szczerego srebra odlaną. Sam papież, Bonifacy IX., przyrzekł trzymać dziecię do chrztu.

Ale niezbadane wyroki Boże. W trzy tygodnie po przyjściu na świat umarła dziecina, a i matka nie podniosła się więcej z choroby i w cztery dni później, w południe 24. lipca anieli zabrali jej czystą duszę i ulecieli z nią do nieba.

Przez całe swe życie samotna, nawet małżonka swego nie miała przy swem łożu umierająca królowa, bo ten, nie przeczuwając groźnej choroby żony, wyjechał na Litwę. Zawezwany, powrócił prawie na pogrzeb, który odbył się w kilka tygodni później, dnia 15. sierpnia.

Zwłoki królowej złożono w katedrze na Wawelu, po lewej stronie wielkiego ołtarza. Nie było końca płaczom i narzekaniom. Grobowiec jej oblegano tłumnie przez długie czasy, a koicielka łez i z za grobu niosła proszącym pomoc i pociechę.

Nieutulony w żalu król, Władysław Jagiełło, aby prędzej zapomnieć stratę, jaką poniósł, wydalił się na czas dłuższy do swoich puszcz na Litwę.

Żył długo potem a umarł dopiero w roku 1434. W ostatniej chwili życia swego wspominał jeszcze swoją pierwszą małżonkę, mówiąc do kanclerza swego, biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego:

Weź ten pierścień na pamiątkę, jest to najdroższy skarb jaki posiadam!

A był to pierścień Jadwigi.

KONIEC.

tlejszym. Cierpliwości! Cywilizacya i kultura przyciera rogi każdej barbarzyńskiej bucie, obojętna, czy to buta szlachecka czy chłopska, czy buta «łyków!!»

„Dzicza“ nazywa socyalistów nasz korespondent włościanin. Że to trafna nazwa, okazało się znowu na ostatniem zebraniu «towarzyszów» w ubiegłą sobotę. Jako w szabas zgruchnęło się do ujeżdżalni mnóstwo **dziczy azyatyckiej z Kazimierza**, «towarzysze» pochodzenia polskiego zupełnie ginęli w tłumie wyrostków-szmajgelesów i postrojonych żydówek. Wobec takich słuchaczy nie mógł naturalnie «towarzysz» Marek wyznać prawdy, że zastój pracy wywołują rozpróżniaczeni żydzi, że jeżeli kradzieże, «złodziejstwa szlacheckie» tak się rozmnożyły, to jedynie dla tego, że lekkomyślne «goje» zanadto spoufaliły się z żydami, którzy są nauczycielami szachrajstw i niemoralnych praktyk! Towarzysz Marek pienił się słusznie z gniewu na targ «ludzkiem mięsem», uprawiany przez burżuazyę, ale zapomniał dodać, że to liberalno-socyalistyczno-żydowskie zasady targ ten wprowadziły w modę. Rządy stańczykowsko-klerykalne wywołały nędzę według rezolucyi towarzysza Marka — o lichwiarzach i pająkach żydowskich sza! Po za podjudzającymi na inne warstwy narodu frazesami (oklaskiwanemi namiętnie przez żydziaków) nie powiedział tow. Marek nic nowego, nic rzeczowego, przeżuwał tylko to, o czem była mowa na naszych zgromadzeniach w Domu robotniczym. Względnie przyzwoitego tonu Marka, nie umiał naśladować «towarzysz« Reger z Przemyśla, to też, gdy w plugawych zwrotach począł podkopywać powagę państwa, komisarz dr. Banach rozwiązał zgromadzenie i dzicz kaźmierska rozeszła się, wyjąc «Czerwony sztandar».

Z Nowego Sącza. Na dowód, jak lud nasz ceni błogą działalność duszpasterzy, starających się szczerze o dobro duchowe i materyalne swoich owieczek, przytaczamy następujące opowiadanie jednego z gospodarzy z pobliskiego **Tęgoborza**: «Pijawki żydowskie z N. Sącza wysysały nam krew a na słabych, zniechęconych, rozgoryczonych rzucali się socyaliści i zagarniali w swe sieci. I niewola żydowsko-socyalistyczna coraz to więcej dawałaby się nam we znaki, ale łaska Boska zesłała nam nowego proboszcza. Światły ten kapłan rozumie widocznie, że jak następstwem nędzy moralnej jest nędza materyalna, tak też z biedy, z niepowodzeń w walce o byt płynie upadek ducha i zanik moralności. Oglądając się za środkami, któreby podniosły dobrobyt mieszkańców Tęgoborza i okolicy, zacny kapłan spostrzegł, że chów bydła tu dość rozwinięty. Sprowadził zatem dwóch fachowych mleczarzy, pobudował obok plebanii mleczarnię i zjednał sobie między okolicznymi gospodarzami około 100 dostawców mleka, które po odtłuszczeniu, włościanie zabierają z powrotem i zużytkowują głównie na podniesienie chowu trzody chlewnej. Rzecz prosta, że i hodowla bydła znacznie się ulepsza, bo gospodarze we własnym interesie dbają teraz o to, aby mleko było najtłustsze. Makuchy, ćwikieł, otremby powoli w oborach wchodzą w użycie, a gdyby tak jeszcze rozszerzyła się uprawa buraków cukrowych, to wytłoki byłyby bardzo pożądanem pożywieniem dla krówek. Masło wyborne i znakomity ser z mleczarni wysyła X. proboszcz do Wiednia i innych wielkich miast. Zabiegliwy nasz Dobrodziej dba o to, żeby żadna krówka w okolicy nie ubyła: i tak, gdy pewna wdowa zamierzała na przednowku sprzedać «gadzinę», poczciwy kapłan zasilił ją pożyczką, którą powoli spłaca kobiecina mlekiem swej krowy a nadto ma odtłuszczone mleko w zysku! Również kasę oszczędności założył X. proboszcz przy mleczarni, więc tym sposobem dobrobyt ludu nietylko podnosi się przez mleczarnię, ale utrwala się przez kasę. Co więcej, X. proboszcz myśli o zaprowadzeniu w naszej wiosce światła elektrycznego, a machiny odnośne dostarczałyby zarazem siły do mleczarni, do rozmaitych młynów, młocarń, pługów i t. d. Na Zachodzie oddawna elektryka wielkie oddaje usługi wieśniakom, którzy oszczędzają na inwentarzu pociągowym mając motory elektryczne a nadto dzięki oświetleniu elektrycznemu, pożary są prawie niemożliwe. Ale zaprowadzenie elektryki wymaga większych kosztów, chociaż następnie po sprawieniu machin, światło i siła elektryczna są już bardzo tanie. Miejmy nadzieję, że gospodarze zawiążą spółkę w celu zaprowadzenia tak korzystnego urządzenia. Ramię do ramienia, wspólnemi siłami wszystkiego dokonać można, zwłaszcza, że mamy tak dzielnego przewodnika w X. proboszczu, któremu za trudy i starania niech Bóg błogosławi. *Wł. B.*

„Przyjaźń“ w Limanowej. Od czasu nowego wyboru Starszyzny Stow. Przyjaźni Towarz. to bardzo posunęło się naprzód, i tak 1) urządzono kilka zabaw które przyniosły znaczny zysk towarzystwu; 2) powiększyły się z powodu należytej gospodarki fundusze całego towarzystwa; 3) zakupiono obecnie stary dom w rynku za kwotę około 900 zlr. Dom ten zostanie zburzony a na placu wystawimy dom parterowy murowany o wielkiej izbie z przodu na wszystkie cele odpowiedny — co również korzystnie opłacać się będzie ze względu na brak takiej sali w Limanowej.

Jakkolwiek Tow. więcej pieniędzy niema nad cenę kupna — to jednakowoż Zarząd poczynił tak dalekie kroki że otrzyma znaczne kwoty jako bezzwrotne zasiłki i pożyczki bezprocentowe, które będą spłacone z datków które na czynsz dziś się obraca i wten sposób finansowa gosp. uregulowana zostanie wkrótce i pomyślnie dla Tow.

Nadto Tow. urządzi teraz zabawę z tombolą mając fantów na przeszło 200 koron — co przyniesie znaczny dochód, nadto urządzi kilka zabaw.

Zasługi te przypisać należy energii i gorliwości naszego wiceprezesa Przyjaźni p. Lesieckiego, który oprócz starań jakie dokłada i własnych funduszów nie szczędzi by członkom a rodzonym współobywatelom pomódz w szlachetnych czynach dążących do postępu.

Tarnów. W dniu 9 czerwca b. r. o godzinie 4 popołudniu wybuchł pożar w fabryce Braci Bartików w Tarnowie. Ogień powstał wewnątrz fabryki. Niebezpieczeństwo było groźne, tak że w pierwszej chwili zdawało się że ratunek niemożebny. Jednak zawdzięczyć należy naszym dzielnym strażakom tak ochotniczym jak i etatowym, że niedopuścili do rozszerzenia się dalszego pożaru. Ratunek był bardzo energiczny. Spaliła się tylko połowa dachu, a druga połowa fabryki wraz z modelami w zupełności została uratowaną. Pod kierownictwem naczelnika straży ochotniczej p. Jamrowicza ogień w zupełności został w dwóch godzinach zlokalizowany. Straż wojskowa brała udział w akcyi ratunkowej. Szkoda oszacowana na 5000 zlr. Przy pożarze byli obecni pp. burmistrz Rogoyski, Dr. Stojałowski prezes straży ochotniczej, Książe Sanguszko z całym sztabem wojskowym.

Szczęście z loteryi! Niedaleko od Limanowy gosp. na 45 m. gr. gdy począł szukać szczęścia na loteryi w 3 latach tak upadł (miał gotówki 1000 zlr.), iż gosp. jego w kwietniu b. r. sprzedano, a właściciel z bólem serca wieś opuścił, udając się aż do Ameryki.

Skutki pijaństwa! Leśny Dw. OO. Cystersów w Szczyrzycu upiwszy się 10 b. m. zastrzelił młodą swą żonę z którą przed 3 miesiącami ślub zawarł. Miał on zamiar najpierw siebie zastrzelić, a gdy tego szlachetnego czynu żona mu wzbroniła — czyn ten na niej wykonał.

Z Limanowej. Założony przez p. Marczałkowicza sklep jako filia sp. handl. rozwija się pomyślnie i zaopatruje ludność miejscową w doborowy towar, również i restauracya p. Petrena jest postępem Limanowej, że przecież przyjeżdżający z obcych może coś z ciepłej strawy dostać w należytej czystości i uczciwym lokalu, słowem Limanowa nasza ocknęła się z ciemnoty, i poczyna ruszać się i dychać troszkę.

Straż pożarna obchodzić będzie 25 rocznicę swego istnienia. Przygotowania czynią znaczne dla delegatów sąsiednich Towarzystw i odznaczeń honorowych zasłużonych ludzi, którzy wiele dla miasta i Towarzystwa zdziałali. Miasteczko nasze zaczyna obecnie się rozbudowywać, podnosić, ulice regulują i porządkują, tak że z miasteczka naszego niegdyś poniewieranego, wkrótce gród piękny wyrośnie. Zasługi te należą się p. Zubrzyckiemu burmistrzowi, który bezinteresownie sprawami miasta się opiekuje.

Zakliczyn. W uroczej okolicy, okolony lesistemi górami, u stóp romantycznych zwalisk Melsztyna, leży miasteczko Zakliczyn. Ludność jego utrzymująca się przeważnie z roli (prócz żydów, którzy i tu czują wstręt do pracy uczciwej) nawiedzana rok rocznie wylewem Dunajca, jest dość biedna. O zarobku dla klas biedniejszych i mowy być nie może w naszych stosunkach, gdzie wszelkich produktów fabrycznych dostarczają nam niemcy i żydzi.

Bo my w naszej Galicyi żyjemy jakiemś sztucznem życiem, nic nie wyrabiamy, a mamy wszystkiego poddostatkiem. Tuczymy tylko niemców i żydów, a zwłaszcza tych ostatnich, którzy i u nas dobre interesa robią na sprzedaży różnych starych i nowych szmat, wywożąc w zamian całemi masami drzewo z dziewiczych lasów naszych. Bracia! Żebyście wy wiedzieli, skąd i od jakich ludzi zakupują żydzi te tandety, a zwłaszcza wy włościanie! Z pewnością wrócilibyście do swoich sukman własnego wyrobu. Wszystkie te stare ubrania zakupują żydzi po szpitalach i t. p. zakładach z ludzi zeszłych z tego świata w chorobach zakaźnych. A ile jest ich tam skradzionych? Z nich to po części nabywacie się różnych chorób i pośrednio przykładacie ręce do złodziejstw żydowskich. Ocknijmyż się raz przecież z letargu! I u nas w Zakliczynie odczuto wreszcie potrzebę łączenia się. W tym celu została założona w lutym b. r. czytelnia, w której zarząd weszli ludzie energiczni. To też jest nadzieja, że się będzie rozwijać, pomimo niechęci niektórych półinteligentów. Panowie ci zamiast pracować wspólnie nad odrodzeniem ludu, wysiadują całymi dniami przed żydowską karczmą, wynoszą stolki na rynek i zapijają piwo okocimskie, które dla nich jest uprzywilejowanem (bo dla klas niższych sprzedaje się piwo tarnowskie, a zwłaszcza w jarmark, po tych samych cenach) — uprzyjemniając sobie czas romansem z córami Izraela. Jakiż to gorszący przykład dla ludu, gdy się i to jeszcze doda, że w niedzielę dzieje się tak samo. To też nic dziwnego, że prości ludzie z pogardą spoglądają na tych panków. Starajmy się, ile możności omijać żydowskie karczmy, te domy zgorszenia, demoralizacyi i utraty krwawo zapracowanego grosza. Zbierając się razem w swojej czytelni, z jednaką życzliwością i bratnim uściskiem dla wszystkich, a tak postępując uczciwie i z Bogiem, możecie oczekiwać polepszenia swojego bytu.

Jednością, zgodą, modlitwą, pracą,
Kmiotek, mieszczanin, pan się wzbogacą.

Zakliczynianin.

Syndykat dla wynalazków tkackich Szczepanika. W Krakowie w lokalu Banku gal. dla handlu i przemysłu, odbyło się posiedzenie syndykatu, mającego się zająć nabyciem i eksploatacyą patentów tkackich p. Jana Szczepanika, w monarchii austro-węgierskiej. Wynalazek Szczepanika, jak wiadomo, polega na sporządzaniu wzorów tkackich na drodze fotograficznej, zamiast dotychczasowego bardzo kosztownego i mozolnego kopiowania ręcznego; dalej na dziurkowaniu wzorów tkackich za pomocą elektrycznej maszyny, w miejsce dotychczas praktykowanego mechanicznego, bardzo mozolnego, a mimo to niedokładnego wykonywania tej roboty; w końcu na tkaniu barwnem za pomocą nici o trzech kolorach. Syndykat powyższy zawiąże się w formie spółki komandytowej, w której jawnym spólnikiem, dającym firmę, będzie Bank gal. dla handlu i przemysłu, zaś jeden udział komandytowy wynosić będzie 2.000 koron. Spółka ta, nabywszy patent do wyrabiania wzorów tkackich, przystąpi zaraz do budowy dwóch warsztatów.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Strozyński.